

Anna Bołt
„Szczęść Boże”



Towarzystwo Literackie – Narocz Kwidzyn Gdańsk

Kwidzyn 2010

Wiele osób zraniłam, inni też mnie nie raz zranili, ale wszystkim z serca przebaczam. I tak jak moja mama zostawiła mi święty obrazek z napisem : „Kochana Aniu – Szczęść Ci Boże”, który znalazłam już po jej śmierci w papierach – wszystkim życzę szczęścia, chociaż jest mało spotykane.

Zobaczyłam mego Pana.
Jego dom
w oślepiającym blasku.
Zobaczyłam mego Pana
i nie widzę już nic.
Stałam się święta i niewidoma.
Dziękuję memu Panu
za cud niewidzenia.
Odtąd jestem z moim Panem.
Na kamiennych schodach
wielkich miast jest nasz dom.
Jestem służącą mego Pana
wycieram włosami stopy jego.
Przybyłam głodna i naga
w poszukiwaniu światłości,
która jest ciemnością.
Mój Pan poprowadził mnie ze sobą.
Na rozkrzyczanych rynkach
wielkich miast jest nasz dom.
Dzięki memu Panu
zaczęłam na nowo widzieć piękno,
które jest ciemnością.
Jestem pierwszym uczniem mego Pana.
Na zakurzonych drogach
wielkich miast jest nasz dom.
Dzisiaj zdradziłam mego Pana.
Krzyczałam : to nie ja
wycierałam mu stopy.
To nie ja zebrałam dla niego.
To nie ja byłam z nim.
Mój Pan zbity i pokrwawiony
leży na ulicy.
Na łące pełnej ziół
jest nasz dom.
Mój Pan przebaczył mi,
choć krzyczałam przeciwko niemu.
Zabiłam mego Pana
i nie wiem, gdzie na ziemi
jest mój dom.

Mój wuj urodził się w miejscowości Dziahile – zmarł w Adelaide.

Pomarańcza

Wuj pisze
z Australii
o Bogu
o modlitwie
o drzewku pomarańczy.

Jem pomarańczę
z uszanowaniem
i tak jak wuj
piszę o niej psalm.
Niech nikt nie drwi
z człowieka
który kłania się drzewku
delikatnie zrywa owoce
a potem patrzy godzinami
w twarz matki.

Kwidzyn jest miastem Maryjnym. Żuławą Najświętszej Marii Panny. Marienwerder. Co miesiąc idziemy w procesji ku czci Marii Panny. Jestem cudownie wyciszona i uspokojona.

Żuława Świętej Marii

Zatopiony dzwon
zadzwoił na wieży kościelnej
a kogut zapiał
a raczej
zapiszczał trzy razy
metalowy maszt
spadł na trybuny
i nikogo nie zabił
orkiestra dęta
tyłem
przemaszerowała przez miasto
Staruszki wrywały
bratki z zieleńców
i zanosyły je na działkę
albo na cmentarz
Święta Dorota
wyszła
z zamurowanej celi
i nie poznana przez nikogo
dotarła do głównej bramy
Burmistrz zapłakał
nad losem straceńców
jak Ojciec Chrzestny
capo
di tutti capi...

Płonęły magazyny
firmy
beczki z wrzącym olejem
ekspłodowały
i wybuchały niczym miny
Kłęby czarnego
dymu
opadły rankiem
na uspięte miasto...
Słup ognia
sięgał
200-u metrów w górę
gdy sześciu jeźdźców
zjechało z obłoków...

Wiódł ich
mistrz krajowy
pruski – Hermann Balk
Mistrz pierwszy
postawił stopę

na żuławie
i stała się miejscem
stała się wyspą
przystankiem Świętej Marii

Drzewa, obłoki
kamienie pamiętają
przeprawę lodową
przez Wisłę
ludzi rozrzuconych
jak pojedyncze
buty
miasto wypalone
niczym gliniany
garnek albo
brunatna cegła
katedry

Kanałem Palemona
płyną statki
nad kanałem
stoi dziewczyna
i marzy
by wejść na dach
katedry
i strącić kulę
w której spisane
gotykiem
prawdziwe dzieje
Żuławy Świętej Marii

Ksiądz Andrzej mówi: nie bójcie się. Śmierci nie ma. Jest tylko sen...

Jelni

Śniła sen błahy
śniła, że wjechała
na białym wielbłądzie
do miasteczka Jelni
ale miasteczka już
nie było – tylko jezioro

Śniła sen śmierci
śniła, że w jeziorze
rybacy łowią
nie ryby lecz ludzi
ale jeziora już
nie było – tylko studnia

Śniła sen Jelni
śniła, że siedziała
trzy dni i trzy noce
w przepastnej studni
ale i studni już
nie było – tylko czółno

Śniła sen czółna
śniła, że płynęła
wyśnionym czółnem
po jeziorze Jelni
ale i czółna już
nie było – i Jelni

Halince – lat 17 – która pisała wiersze – zmarłej na Syberii.

Zmartwychwstanie

Jestem moim
ciałem
zmartwychwstanę

Dbam o ciało
ćwiczę ciało
wstydę się i
obnażam się przed
ciałem
zmartwychwstanę

Hania nie – zmartwychwstanie
nie ma ciała
tylko zdjęcie
pozostało po Hani
Hania na pięć
lat przed wywózką
ale już wie
że nie zmartwychwstanie

Pisała kartki
i rzucała na jezdnię
jadła korzenie
i wyrastało drzewo
sprzedała suknię
i odkupiła ciało
ale o brzasku
poszła maliny
zrywać do lasu
i nie – zmartwychwstanie

Zmartwychwstanę –
jeszcze ostatni
raz
pojadę na targ
do miasteczka
przypatrzę się Hani

Hania bez ciała
otulona ciałem
Hania bez ciała
w tajemnicy ciała
Hania kukułką
na bujnym drzewie

Oto Hania

Mojego dziadka też wywieziono na Syberię. Umarł w drodze. Nawet nie wiemy gdzie. Nie ma grobu. Kiedyś pojechałam w tamte strony, na Wschód. Ksiądz mi pomógł. Dobry człowiek zawiózł mnie samochodem do miejsca, gdzie mieszkali. Patrę, a tam nic nie ma. Tylko dziura w ziemi. Cały dom rozebrany. Deseczka po deseczce. Człowiek stał po drugiej stronie drogi. Jadł jajeczko i patrzył. Paśł krowę. Podeszłam do niego. Pytam, czy pamięta. Wszystkich pamiętał. Zaczął padać deszcz, pożegnałam się i pojechaliliśmy z powrotem.

Trumienny portret

Śni nieustannie
śni przez sen
że ktoś ją woła
rycerz – topielec
ryba złotopióra
zielona łódka
z jeziora Narocz
Za siódmą górą
siódmą rzeką
śni sen na jawie
smętny sen...

Usta otwarte
oczy nie wie
zęby nie powie
język nie ma
śni bez pamięci
a we śnie –
trumienny portret

Miasteczko Orsza
jak ze snu
miasteczko Orsza
z baśni
miasteczko Orsza
snem – nieprzespanym śpi
za ciężką zbrodnię

Miasteczko Orsza
dobrze wie:
tłukła się godzin
pięć – autobusem
pytała starców
żebraczki na rynku
była na stacji –
ważny węzeł
wzdłuż torów szła
w zgrabnych pantoflach
zgubiła – a może
podarowała chustę...

A potem przyszedł
ktoś – ważny facet
zamknął powieki
jak we śnie
rozpędził gapiów

I tylko chusta
na bruku – zdeptana
trumienny portret
mego dziada

W młodości podałam swego ojca do sądu, bo był alkoholikiem i nie dawał nam żyć. Krótco potem amputowano mu nogi i przestał pić.

Jest późno

Nie przyjął go Łupaszko
do oddziału
za młody
i był u Niemców

Dlatego leży z
przymkniętymi powiekami
nogi odcięte
ale już grubo po wojnie
chodził na nich
z kąta w kąt – bez celu
kilka razy spał
pod płótem

I wtedy
drewniany Chrystusik
z kapliczki
poruszył ręką
zjawił się Łupaszko
i wszyscy święci

Dlaczego tak późno
płakał
dlaczego

Ciotka była nie do życia po tych wszystkich przejściach wojennych. Urodziła się w Ameryce, bo babcia i dziadek pojechali tam do pracy. Wracali po kilku latach. Ciotka opowiadała, że jak rekiny płyną za statkiem, to ktoś umrze. Dziadek pracował na budowie wielkich wieżowców. Malował na zewnątrz ściany. Zerwało się rusztowanie i dziadek wisiał na linie, aż ręka mu szerniała, ale przeżył. Uratowano go. Po tym wypadku wrócili do Polski. Za pieniądze zarobione w Ameryce kupili majątek na Wschodzie. Wybuchła wojna. Stracili wszystko.

Szklana kula

Miasteczko Miadzioł
spalono
i płonące jak krzew
wrzucono do lodowni
jeziora Narocz

Dlatego stężało
w kulę...
Czasami pada śnieg
w miasteczku
czasami świeci słońce
Ale to tylko
jedna prawda

Pozostały rzeczy
te nieszczęsne płaczki
poza szkłem
Krzesło twarde
dębowe
niemy świadek
w procesie
kuferek drewniany
bez klucza
niemy świadek
w procesie
taboret do czekania
na cud
niemy świadek
w procesie
płaszcz sukienny
nadpalony
niemy świadek
w procesie
łódź do przewożenia
rzeczy
niemy świadek
w procesie

Tylko porusz
kulą
zacznie padać

śnieg
i zasypie miasto

Tylko porusz
kulą
ognista lawa
spłynie z nieba

Miasteczko Miadzioł
mam
jak na dłoni

Morze Czerwone

Kraty rozstały się
i szła
przez Morze Czerwone
dość płytkie morze –
po kostki
ciocia
co majątek miała
i znała francuski

Gramofon z tubą
od Pana Boga
pochowała w stawie
głębokim i smutnym
ciocia
co tańczyła w sukience
z Paryża
i pantofelkach miękkich

Swoich szukała
nad Morze Czerwone
doszła
dość płytkie morze –
po kostki
ciocia
co portret ze ściany
zatłukła obcasami

Więc
to co miała najlepszego
czerwone pantofle
dwie łódki
cesarza chińskiego
oddawała śmierci
i sama szła
przez Morze Czerwone
dość płytkie morze –
po kostki

Mój pradziadek Fabian był wesołym człowiekiem. Raz zaginął. Szukano go wszędzie przez cały dzień. Wreszcie postanowiono zajrzeć do stodoły. Tam stała trumna. W trumnie leżał pradziadek Fabian. Chciał zobaczyć, jak to jest po śmierci. Dożył 90-ciu lat.

Święty głupi

Biegnie za transportem
krzyczy
kładzie się na torach
głupi
wznosi do góry ręce
święty
gryzie ziemię
szatan go opętał
ale ciągle biegnie
śpiewa
przykłada ucho do szyny
złorzeczy
wreszcie klęczy

święty głupi
święty głupi

Wszyscy święci

Pamięta ich w tańcu
i przy stole
w Kościele
i w łóżku – umierających.
Wtedy powiedział
gdzie zakopał pieniądze
wtedy przekopano sad
na próżno.

Pamięta ich w łaźni.
Pójść do lasu
i narwać gałązek brzeziny.
Rozpalić wielki ogień
i nagrzać wody.

Bić się nawzajem
krzycząc, śmiać się, płakać
bić się witkami brzeziny.
Pamięta stół
i śmierć tak nagłą – że milczy.

Na mojej ulicy zgwałcono i pobito dziewczynę. Najpierw dostała pięścią w twarz. Potem została przeciągnięta za włosy do parku i tam zgwałcona. Moja ulica jest oświetlona i nigdy nie bałam się wtedy chodzić. Ale wtedy nic nie widziałam i nic nie słyszałam.

Madonna

Zakład kosmetyczny naszej kliniki
prowadzi Magdalena
dawniej zwana Nierządnicą
otrzymała koncesję dzięki
wstawiennictwu Marii
dawniej zwanej Przenajświętszą

Magdalena cudownie radzi sobie
w nowym zawodzie
dowcipni mówią
że tworzy jedyny w swoim rodzaju
makijaż –
trwały aż do śmierci

Jasnym pudrem pokrywa dokładnie
całą twarz
czerni brwi
powieki naznacza kreskami
oczy obrysowuje fioletowym kolorem śmierci
sobie tylko wiadomym sposobem
rozjaśnia usta do krzyku...

Kochankowie i księżyc

Niech się stanie
co ma się stać
noc
księżyc w nowiu

dzielni chłopcy
wałą w drzwi
pozwalają się ubrać
nim dopadnie
świt
pozwalają się ubrać
nim dopadnie
wstyd

ptaki ćwierkają już
było kochanków
dwóch
walili w drzwi
walili krótko
nie słyszał nikt
nie widział
nikt

Nie lubię przywiązywać się do rzeczy. Postanowiłam, że jeszcze przed śmiercią wszystko porzucę, żeby nikt po mnie nie sprzątał. Miałam kiedyś cztery wieszaki z napisem „Marienwerder” i nazwiskiem właścicieli. Chciałam się ich pozbyć. Mówię do szwagra: idź na Targ Staroci i sprzedaj. Poszedł i sprzedał. Nie pamiętam na co wydałam pieniądze.

Poezja rzeczy

W rzeczy samej
mogła być zwykłą
rzeczą
no bo jak wybrać
w ciągu minuty
pod kolbą
butem
płaszczem ze skóry
i to pomiędzy
pelargonią
szminką
a skarpetą z wełny
baranka
i tak beztrosko
zapomnieć o różańcu
księdze
opłatkach poutykanych
w różnych
trefnych miejscach

Zawsze głupio
Zawsze za późno
Zawsze daleko od materii

Tak jak tych dwoje
zakochanych ludków
co się odnaleźli
na dzień przed końcem

Czemu nie
ręcz
rzeczy zawziętość
sznur do zaciskania
pętli

Zemsta

Oprócz góry piętrzących się
przedmiotów
mam jeszcze brzęczącą świnię
na szczęście
biały obrus – po matce
i drzewko cytryny – z pestki

Z przerażeniem myślę
o nagłym wyjeździe z miasta
o wędrowce dookoła świata
o tym co za siedmioma górami
o nieznanym krajach

Z rozkoszą myślę
o odejściu bez niczego
o pustych torbach
pustych rękach
o domu naprzeciwko
rozmowie przez szybę
z cytryną
która już siedem lat
z pestki
i nigdy nie zakwitnie

Moja babcia była prostą kobietą, prawie analfabatką. Czytała tylko starą książeczkę do nabożeństwa, którą znała na pamięć. Miała pogodną naturę. Mówiła „wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”. I tak dożyła 100-u lat.

Chusta – kołyska

Welniana chusta
mojej babki
chłopki z Białorusi
koronczarki dawnych
magnackich latyfundiów
chusta
w czarno – białą kratę
z frędzlami
jak cieniutkie świeczki
Zakrywała cały świat
i jezioro Narocz
gdzie wyprowadzonych
z domu
i z lasu
strzałami w tył głowy
albo w plecy
wpędzono do jeziora
na wieki
Boże i ty Hospodi
zmiłuj się nad nimi
i nad tą chustą
kołyską
co dwoje do życia
siedmioro do śmierci
zakotyssała
i co podarta
pogryziona przez szczury
tułała się
po pociągach
stacjach
aż wreszcie podeptana
upokorzona
spłonęła jak drewniany
kościół
i błękitna cerkiew

Moja siostra Helenka pojechała dawno temu do Niemiec. Zawsze wieczorem pytano ją, ile kromek chleba zje dzisiaj na kolację. Nigdy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gdy powiedziała jedną, wyjmowano jedną kromkę z lodówki i więcej nie dostała. Bardzo szybko wróciła, nie chciała tam zostać.

Czerwone pantofle

Nikt nie zna jej
znają ją wszyscy
przed zaciemnionym
oknem – stoi
z ostatnią kromką
w jednym za dużym
bucie
przekracza granicę
Składa drzazgi
grudki błota
skórki od chleba
Po ludzku dzieli
mięso
nie zapomina o psie
W nocy myśli
kamień albo krzyż
nie płytka ziemia
martwe morze
wapno
i stepowy pył

Czasami jest syta
tak syta
że woli swoje
czerwone pantofle
od kromki chleba
tak syta
że depcze bochen
i suchą stopą
przeskakuje kałużę
Jest z grudek błota
z ojca
co nie ma grobu
z matki
co w wiecznym
załamaniu rąk

Jest syta, bo wie:
byle rzezimieszek
przyłoży ostry cierń
do skroni
uderzy w twarz
i już idziesz
albo klęczysz

albo stoisz
z lekko pochyloną
głową
albo tańczysz
za srebrny talerz
brzęczącej zupy

Jest syta i głodna
święta i zepsuta
Magdalena na pustyni
z czarnymi oczami
Boga

To są wszystkie tajemnice
mojego życia, o których mogę powiedzieć teraz
resztę będzie można
odczytać po mojej śmierci
ale nie wiem, czy warto czekać
może okazać się, że
nie będzie to nic ciekawego
nic co rzuci na kolana
albo rozjaśni ciemności

Testament

Na dużym palcu
u nogi
kartka z nazwiskiem
na przedramieniu
numerek
na skroni opaska
druć kolczasty
kamień na szyi

Ciało obrane
nagie
ciało rzucone
przysypane wapnem
ciało obite
policzone dokładnie
ciało z ziemi
jak korzeń
wydłubane

W Imię Ciała
Ja niżej podpisana
czynię według sumienia
mojego
ostatnią wolę
na wypadek śmierci mojej
Całą moją majątność
zapisuję krukowi
Pretensje innych do
własności mojej
unieważniam
Niech się stanie Ciało

Byłam kiedyś nauczycielką. Chyba najgorszą nauczycielką na świecie...

Dopelnienie

Wracam do swojej
starej klasy
rozpoczynam od nowa
kurs
szkoły powszechnej
po sześciu godzinach
lekcji
trudno wyciągnąć mnie
z ławki
trzymam się kurczowo
blatu
gryzę oprawców w ręce
odrywają mnie razem
z zieloną farbą pod
paznokciami
najprostsze odejmowanie
trzech jablek od pięciu
jest cierpieniem
wędrowka Janusza Korczaka
ze swymi dziećmi
jest śmiercią
ścieranie tablicy
jest wrywaniem paznokci
wszystko jest pełne
skończone, zbadane
zamknięte w czasie

a jednak to sen
ocalonego

Moja druga babcia nie lubiła mojej mamy. Mama często przez nią płakała. Kiedyś chciałam się na niej zemścić i napisałam w wierszu „tak jak moja babka żebraczka”. Brat mi powiedział, że w czasie wojny bito ją pałką po głowie. Nic nie powiedziała.

Moja babka
przyjechała tutaj
zza Buga
zostawiając w miejscowości
Burmaczyno – Dom
który kupiła za pieniądze
zarobione w Ameryce(...)

Karmicielka perel

Jak zamienione dziecko
patrzy na ojca matkę
nieczułym wzrokiem
potem pakuje toból
pełen zapomnianych
rzeczy i idzie
idzie z perłami
wszytymi w powieki

Nie jest żebraczką
nie jest świętą
nie jest Księżycą
srebrną panną...

Jest wiedźmą
i tak jak wiedźma
skończyć musi
przebita palem
odwrócona
opluwająca siebie samą

Lecz dobrzy ludzie
szepcą
i szepcą uczenie
jest karmicielką perel
nie umrze całkiem

Jesteśmy

Byłaś dobra
rozdałaś majątek
mówiłaś: bierzcie, bierzcie
i tak spalą
rozgrabią
zniszcza

Byłaś dobra
zabrałaś worek sucharów
obrus z szarego płótna
i chleb przebity
krzyżykiem
Jestem dobra
nie zabijam
nie wydłubuję oczu
nie wyrzucam psów
na ulicę
nie czyham na Boga

Jesteśmy dobre
nasze złe sny
budzą się w nocy
z krzykiem
a dobra śmierć
siedzi na piersi i płacze

Luty 1990 – chodząc po cmentarzu w Lidzie...

Białoruś - cmentarz

Dzieli ich wąska
ścieżka
most nad przepaścią

Stąpamy ostrożnie
bo a nuż wstaną
i zaczną targać
się za włosy

Skopią marmur
wyrwą krzyż
wysadzą wszystkie
mosty

Ona często śpiewa
dziwną piosenkę
on mruczy
jak kot – łobuziak
A poza tym spokój

Na drzewie tylko
biała sroka
Płaczka

A te łyżki
zebrane do słoika
policzone
i zapieczętowane

Nie mieli szczęścia. Niemcy szli i palili. Akurat padło na nich. Zamieszkali w ziemiance. Mieli tylko małego prosiaczka. Mama zbierała ziemniaki na polu, a prosiaczek jak piesek chodził za nią. Nagle zobaczyła wilka. Patrzyli sobie długo w oczy. Wreszcie wilk podbiegł i porwał prosiaczka. Została sama.

Cała jest

Cała jest z błota
cała z dzikiej
rozkoszy partyzanta
co na błotnistym
koniu jechał

Cała jest
z błota, pierza, wosku
cała z ucieczki
przez błota
z dzikiej rozkoszy
gnicia w ziemiance

Cała jest
z błota, drutu, drewna
cała z poskręcanych włosów
cała z tych
co jak zatopione czółna
w Królestwie Błota leżą

Cała jest z błota:
błotna i najpiękniejsza
bez uszu, nosa
cała z dzikiej
rozkoszy kata
co tapla się
w błocie

Jestem

Patrzę z bardzo daleka
i z bardzo bliska
rosnę na kamieniu
krzyżu
wszelkiej drewnianej
konstrukcji
wrastam jak bambus
w miękkie ciało
pnę się niby glicynia
po murze

Na każdym miejscu
i o każdej porze
wilczyca z oczami
dziecka

Wujka wywieziono na roboty do Niemiec. Kartka ze znaczkiem Hitlera szła długo. Wujek pisał: „wczoraj to jest dwudziestego dziewiątego stycznia otrzymałem drugą paczkę kilową, było w niej kawałek suchara i kiełbaska. Chleb trochę się przypsuł w tym miejscu, gdzie przypierał się do kiełbaski. Gdy otrzymałem było puźno i leniłem się pisać, nie dlatego gdyby nie było światła, z światłem u nas jest dobrze pali się elektryka i można ją palić ile tylko chcesz. Taką samą paczkę przysłała mi Szura było w niej trochę większy kawałek chleba i pięć jabłek. Ja już muwiłem że niema szlachetniejszej dziewczyny na świecie i niech jej Panbóg zapłaci.”

Dom – świat

Dom spał
i wszystko co żyło
spało i śnił
sen cudny

Dziadek spał
ale we śnie
nabierał ziarna
z płachty –
i nabożnie rozsiewał
Babcia okryta
białą chustą
spała
Brat spał
ale we śnie
otworzył wrota
stajni –
i ruszyły konie
Siostra zaplotła
złote włosy
w warkocz
i spała na ławie

Dom spał

Zbudzeni w środku
nocy
spali nadal
bo oczy ich były
senne...
Konie pędziły
w stronę jeziora
Narocz -
i gubiły podkowy
Siostra biegła
na oślep
i zbierała do chusty
może maliny
a może pokrzywy
Babcia zamiotła

wszystkie izby
domu
i zakopła do ziemi

I nadszedł świt
kukułka zaczęła
śpiewać swoją pieśń:
„Oddała mamusia
oddała rodzona
za góry, za lasy”
Brat przeprowadził
konie przez wodę
Babcia wsunęła
chleba zawiniątek
Siostra zrywała
lilie na grobie

Dziadek z kukułką
na ramieniu
ruszył w świat

Mamy proboszcza Andrzeja. Kaszub, gruby, niski. Ale go lubię.
Ojciec umierał..
Pobiegłam do Kościoła.
Proboszcz właśnie rozpoczął pierwszy dzień urzędowania.
Mówię: ojciec mi umiera..
Przyszedł, dał ostatnie namaszczenie, pokiwał głową.
A wiecie - mówi, że dzisiaj jest Matki Boskiej Częstochowskiej.
Nie wiedzieliśmy.
Przypomniał mi się od razu Słowacki: „, dwie białe róże kładł ojcu na oczy”.
Chciałam kiedyś ojca zabić.

Zbrodnia dzieciństwa

Nosiłaś w sobie góry
i przemierzałaś niebezpieczne ścieżki
nieznane nikomu
więc nie oglądaj się
i nie patrz w niebo
o świcie będziesz w domu
delikatnie otworzysz drzwi
przetniesz pulsującą żyłę
a potem nim ten głupi
dzwon kościelny –
zakonnica
nie zacznie wrzeszczeć
tym samym przejściem
wejdiesz w góry
i rzucisz się w przepaść dzieciństwa

Mała kózka
serdeczna przyjaciółka zbrodni
będzie z tobą

Mama całe życie chorowała.
Miała ranę na nodze.
Zawieźliśmy ją do szpitala.
Nagle dzwoni lekarz. Pani mama upadła i straciła dzisiaj przytomność.
Pobiegłam jak opętana.
Zawieźli ją do Grudziądza.
Leżała cztery dni nieprzytomna.
Jeździliśmy codziennie.
Nie napracowałam się przy mamie.

Stałam do walki:
na noże
na kamienie
na ręce
na słowa
na kule z papieru
na wiersze
na śmierć
i na życie.
Stałam do walki
z całym światem...

Jak spojrzeć Matce – w oczy
by nie runęły powieki.

Koleżanka, nauczycielka, zaprosiła mnie kiedyś do domu. Wchodzimy do pokoju, a tam na fotelu siedzi staruszka, jej babcia. Uśmiecha się z trudem i próbuje podnieść rękę. Moja babcia była taka sama. Piekła cudowne bułeczki.

Babunia

Siedzi w dużym
fotelu
przykryta miękkim
kocem
rzeka krwi
wylała
więc ledwo mówi
i z trudem podnosi
rękę
ale nie wypuści nikogo
dopóki nie pobłogosławi

Koty biegają
po niej
jak po łagodnym
wzgórzu
za progiem
zielona granica
otwarte morze
ludzie – łódki
patrzą za siebie
z lękiem
ma wykrzywione
usta
ale uśmiecha się

Rzeka krwi wylała
a łódka chybotze się w miejscu

Do biblioteki przychodził szef kwidzyńskich ubeków. Grzeczny.
Preferował literaturę angielską. Amerykańska nie. Mówił. Wulgarna.
Kiedyś z zaskoczenia pocałował mnie w rękę.
Miał udar.

Diabeł i śmierć

Obcował z diabłem
przysięgała służąca
kazał obić ściany
czarnym aksamitem
spał w trumnie...
I przysła śmierć
ale nie podała nawet
szklaneczki wody
Głuchoniema
siedziała w fotelu
i grzała nogi
przed kominkiem
Zaczął wyc
zrywać zasłony
dobijać się do ludzi
i krzyczeć
że jest
jest człowiekiem

I wtedy
ona
jak najlepsza służąca
delikatnie
czule
zamknęła mu oczy
i położyła się obok
na zawsze

Babcia mówiła, że wszystkich ich Żydów zabili. Zapędzili do jeziora. Była nawet jedna Żydówka, blondynka. I ją też zabili.

Patrzyli spokojnie

Powinna być szczęśliwa
jest nieludzko piękna
a ona ciągle
o tej drzazdze
z trumny
o bramie
co cudem stoi
o łyżce
zaśniedziałej
niegdyś srebrnej
o prześcieradłach
koronkach
i haftach
o pierzynach
i o wielkim ogniu
o ludziach
którzy patrzyli spokojnie
a dzisiaj żal im
złamanej nogi od krzesła
kamieni na drodze

Jeśli będziesz kiedyś
w tej nieludzkiej stronie
przyjrzyj się wszystkiemu
bo ogień jest w drzazdze

Do maszyny

która ocalałaś
maszyno Singera
z gwarancją na 100 lat
wrzucona pośpiesznie
do jeziora

na zewnątrz wrzaski krzyki
dzielni chłopcy
z miotaczami ognia
meteoryt

maszyno Singera
Isadoro
która ocalałaś –
królowo Wschodu
cerkwio
meczenie
synagogo
najprostszy krzyżu
z białej brzozy
gwiazdo bydłęcego wagonu

z gwarancją na 100 lat
od pana Singera

Pseudonim „Inka”

Chciałam napisać o Danucie
Siedzikównie wiersz.
Ale nie mogłam.
Za to i za wszystko
odpowiem na Sądzie. Ostatecznym.

W Kwidzynie był czas, że co drugi mężczyzna się wieszał. Przeze mnie nikt się nie powiesił. Chociaż... Nie wiem.

„Zakład Pogrzebowy w Kwidzynie, znajdujący się nie opodal cmentarza, czynny jest dwadzieścia cztery, a nawet – jak mawia właściciel – dwadzieścia sześć godzin na dobę, bo czasem trzeba wstać przed świtem i przewieźć nieboszczyka do kostnicy (tak najczęściej jest w przypadku samobójców, przeważnie wisielców). Jeszcze niedawno właściciel Zakładu myślał, że jego pracownicy są „daleko od tego wszystkiego”, a już na pewno od śmierci przez powieszenie. Ale ostatnio jego człowiek zszedł do piwnicy i powiesił się. Więc nikt nie jest „daleko”.

Inny

Wisiał
zaledwie centymetr
nad ziemią
w tym swoim
zielonym mundurku
Mógł przecież
stanąć na palcach
ale nie chciał
Ciężki w mowie
niezlomny w dobroci
Zawsze tylko
-Mamusiu! Mamusiu!
i brakowało słów...

Teraz jest inny
gada, gada
nawet się nie zająknie

Chciałaby spytać
dlaczego
ale boi się odpowiedzi

Dawno temu obudziłam się o brzasku...

Alleluja

Wydobyli ją z błota
i w błotnej sukni
boso
wiodą na targ
Alleluja
rozlega się ze wszystkich
głośników w mieście

Do znudzenia
powtarza te same słowa
nie wiem
nie pamiętam
zostawcie mnie w spokoju

Przynoszą chleb
i trzewiki
za które oddała życie
kaza jej stanąć
i płakać
płakać kromką chleba
ale to wciąż
za mało

Kaza jej płakać
błotem
muchami bez skrzydeł
płomieniami świec
ale to wciąż
za mało

Podbiega święty
zarzuca czarną
płachtę na głowę...
Za szybko zakończył
ceremonię kat

W kościele zakonnica
gasi kapturkiem świece
Alleluja
ujadają wszystkie
głośniki w mieście

To co jest

To co jest we mnie
czego nie mogę wyrwać
wykrztusić

Od czego uciekałam
uciekam i będę

Od czego mam
nienormalne źrenice
i wieczne zapatrzenie
idioty

To rośnie w drzewo
oplata moje ciało
to zbieram
składam
na popiół

Spis treści

Zobaczyłam...
Pomarańcza
Żuława Świętej Marii
Jelni
Zmartwychwstanie
Trumienny portret
Jest późno
Szkłana kula
Morze Czerwone
Święty głupi
Wszyscy święci
Madonna
Kochankowie i księżyc
Poezja rzeczy
Zemsta
Chusta – kołyska
Czerwone pantofle
Testament
Dopełnienie
Moja babka...
Karmicielka pereł
Jesteśmy
Białoruś – cmentarz
Cała jest
Jestem
Dom – świat
Zbrodnia dzieciństwa
Stałam...
Babunia
Diabeł i śmierć
Patrzyli spokojnie
Do maszyny
Pseudonim „Inka”
Inny
Alleluja
To co jest